

TOMASZ GUY.

Czyny szlachetne więcéj godne są upowszechnienia, niżeli płody geniuszu i bystrości umysłu. Tamte obudzają, czasem tylko przemijający podziw, i najczęściéj niedołężne naśladownictwo, tamte, prócz owoców, jakie dla ludzkości wydają, wznoszą umysły i zachęcają do działań podobnych; obudzają uczucia, w których wszyscy spół-zawodnikami, lecz nie naśladowcami jesteśmy. Czyny nie równie silniéj i skuteczniéj działają, niż dzieła. Dla tego życią

mężów szlachetnemi czynami znamienitych, w pismach pożyteczne wiadomości za cel mających, pierwsze miejsce mieć by powinny. Do tych należy Tomasz Guy księgarz londyński, któremu wdzięczna potomność w wielkim szpitalu przez niego założonym, załączony tu pomnik poświęciła. Pomnik ten jest z białego marmuru mistrzowską ręką rzeźbiarza Bacon wykonany, wystawujący Tomasza Guy w naturalnéj wielkości, gdy ubogiemu choremu rękę podaje, i wprowadza go do wielkiego szpitala, który sam założył, i po książęcemu opatrzył.

Tomasz Guy urodzony roku 1645, miał ojca handlującego węglami na przedmieściu londyńskiém. Oddany na naukę do księgarza, tak polubił tę gałęź przemysłu, tyle dla oświecenia ważną, i do tego stopnia w niéj się wydoskonalił, iż wkrótce sam z summką około 8,000 zł. podobnyż handel rozpoczął. Niebo błogosławiło jego uczciwemu przemysłowi. Zaczął handel od biblij najprzód z Hollandyi sprowadzanych, a późniéj dla wysokiego cła przez siebie drukowanych, co było fundamentem wielkiego majątku, jakiego się późniéj dorobił. Coraz ważniejsze przedsiębierstwa nagle go wzbogaciły, przyczém bynajmniéj czynnym być nie przestał i wcale prostego sposobu życia nie zmienił, jak to często się zdarza tym, którzy się nagle wzbogacą. Tomasz Guy, uważał owszem pomyślność swoją za wezwanie Opatrzności, ażeby cierpiących bliźnich był dobroczyńcą. Temu przekonaniu posłuszny, wspierał wiele dobroczynnych zakładów znacznemi summami, a w roku życia 76tym, założył sam szpital na 400 łóżek, kosztem około 800,000 zł. Aż do śmierci sam tym zakładem zarządzał, a umierając, zapisał mu wieczystego funduszu 8,400,000 zł. Nie zapomniał przytém o bliższych i dalszych krewnych, jako też o różnych innych użytecznych zakładach miasta.

Gmach szpitala jego imię noszący, przytyka do wielkiego szpitala ś. Tomasza w Londynie. Pierwsze wejście tworzy żelazna brama prowadząca na czworoboczny dziedziniec, w pośrodku którego stoi pomnik Tomasza Guy. Do środkowego gmachu przytykają dwa skrzydła, w jedném z nich mieści się kaplica, w drugiém mieszkania służby i potrzeby gospodarskie. Kolumnada dzieli dom główny na dwie równe części, w których mieści się 12 pysznych sal na 500 chorych. Wszystkie zalecają się dobrém światłem i czystością powietrza. Rocznie odbiera tu pomoc do 3,000 chorych; prócz tego 50,000 chorych odbierają ze szpitala do domu bezpłatne lekarstwa i inne niezbędne potrzeby. Szpital ten ubogacony został zapisem Hunta, wynoszącym 196,000 funt. szterl. przez co liczba łóżek pomnożyć się mogła. Z tym zakładem łączy się szpital dla 21ch niewiast, choroby umysłowe cierpiących; nadto, za domem jest plac z obszerną murawą i wodotryskiem, na którego przeciwnéj stronie odosobniona budowa, mieści muzeum anatomiczne.

SPADEK NIAGARY.

Ameryka północna obfituje w tak wielkie jeziora, iż to są prawdziwe morza słodkiéj wody. Wiatry sprawiają na nich takie burze i takie wznoszą bałwany, jak na morzu Śródziemném; w niektórych miéjscach tyle są głębokie, iż dotąd jeszcze ich dna nie zbadano. Te morza mają także swoją marynarkę. Anglia i Stany Zjednoczone utrzymują na nich okręty wojenne; wiele krąży po nich okrętów kupieckich, szczególniéj z futrzanemi towary.

Rzeka Niagara, która późniéj formuje ogromną rzekę Świętego - Wawrzyńca, ma źródło swoje we wschodniéj stronie jeziora Erie, albo raczéj, jest to tylko kanał wodę z jeziora prowadzący, ponieważ tak szeroka i głęboka z niego wychodzi, iż zaraz wielkie statki nieść może. Bieg ma bystry i nieregularny, doznając przeszkody w śród krętych skał, przez znaczną część swéj drogi pieni się i szumi gwałtownie; późniéj rozszerza się wspaniale na równinie i przy pozornéj spokojności z zadziwiającą płynie szybkością, dopóki się w jezioro Ontario nie rzuci, które równie jak pierwsze, morzu w wielkości jest równe. Ale między temi jeziorami, różnica poziomu więcéj, niż 200 stóp wynosi, a tę różnicę rzeka jednym rzutem przebywa; i to jest spadek Niagary.

O trzy mile od téj ogromnéj katarakty, która do cudów natury się liczy, jest u brzegu rzeki mała warownia Chippewaj, gdzie się żegluga zatrzymuje. Biada statkowi, któryby się od niéj o kilka poruszeń wiosła oddalił: porwany nurtem, rozbiłby się o skały nadbrzeżne, których inaczéj uniknąć nie można jak porwaniem siłą niewstrzymaną ku przepaści wszystko w siebie chłonącéj.

Rzeka w miarę zbliżania się do przepaści, w którą się ma rzucić, staje się bystrzejszą, wzdęte i gniewne wały, rzucają się z wyraźną wściekłością przeciwko skałom tamującym ich przejście, aż nagle, gdy ich uniesieniu już nic się nie opiera, w massie spadają. Znaczny i nagły ruch téj massy na prawo, nadaje całości kierunek skośny, co na oko jéj szerokość powiększa.

W tedy oku wędrowca okazuje się widok najwspanialszy, jaki w téj strasznéj samotności natura od stworzenia świata wystawia.

Daleko jeszcze od miejsca widać białawą i przezroczystą kolumnę, która z pośrodka spadku krętot w powietrze się wznosi, albo się łączy ze mgłą, co zwykle burze przepowiada. Łoskot okropny podobny do strzelania z dział czasem na kilkanaście mil się rozlega, a para rosząca i przenikliwa, w koło powietrze obciąża.

Ta cała massa wody na trzy płaty się dzieli: największy wystawujący pułkole ma nazwisko *Podkowy*; szeroki jest na stóp 600 i opiera się jedną stroną o brzeg spadzisty, a drugą o wyspę, która nad spadek się wznosi. Ta wyspa mająca 350 stóp obwodu, daje massie spadek gwałtowny, ale tylko na pięć stóp szeroki, potém ze skały mającéj 20 stóp, następuje trzeci spadek, który tworzy płat do 350 stóp mający.

Massa w ogóle wzięta, rozwija się na 1350 stóp; ma wysokości stóp 160, a na minutę zrzuca wody 672,000 beczek, jest to ilość nie zliczona któréj siła ciągle działająca niezgłębioną przepaść w skale już wydrążyła. Woda lecąc jest białawą połyskującą, a w massie pienistéj do znacznéj wysokości odtryska. W zimie pożera w przepaści swojéj niezliczone kry lodu, które rzeka od jeziora unosi; te kry gromadząc i u podnóża spadku, tworzą ogromne góry.

Wszyscy podróżni zgadzają się, że na ten widok majestatyczny, tak nadzwyczajnym podziwem przejęci byli, iż przez czas niejaki władzy myślenia pozbawionymi się czuli bez przytomności; patrzyli na niezmierny ruch massy, który coraz gwałtowniejszym się zdawał, i słyszeli mieszające się razem odgłosy szumu, grzmotu i trzasku. Wielu przez kilka dni pozostawało w Chippeway, aby tym nasycić się mogli widokiem, który coraz wznioślejszym się zdawał. Jednakże nie można się bez trudów i niebezpieczeństwa w to miejsce przybliżyć.

Brzegi rzeki otoczone są z obu stron przepaścistemi skałami i olbrzymiemi drzewy, które tamże od wieków rosną Niepodobnaby było dojść brzegów, gdyby massy rozdzielając się w dwóch miejscach, nie były utworzyły rozpadliny.

Na jednéj z nich zrobione jest przejście, które się drabiną dzikich nazywa. Są to długie i wielkie sosny, na których porobiono zaciosy, aby w nich noga utrzymać się mogła. Drugie jest nieco bezpieczniejsze: jest to istotnie bardzo prosta drabina, którą jeden rządca kraju dla swojéj żony zrobić rozkazał, ponieważ i kobiety chciwe zwykle wielkich wzruszeń, ośmielają się także na tę wyprawę. Tędy podróżni dostają się na dół. Ażeby dojść do spadku, idzie się wzdłuż rzeki po ślizkich i wilgotnych skałach, czołgając się po ciasnych przejściach, gdzie w każdéj chwili można się na śmierć narazić.

W niejakiéj odległości od spadku, widać na brzegu niezmierne mnóstwo szczątków ryb, wiewiórek, lisów, niedźwiedzi i innych zwierząt, które pędem wody porwane, w przepaść pogrążone, i z téjże na brzeg wyparte zostały. Zgnilizna tych zwierząt daleko się rozchodzi zwabiając mnóstwo ptaków drapieżnych, których wrzask przeraźliwy z szumem kataraktу się miesza. Przebywszy to przykre miejsce, podróżny zbliża się do stóp samego spadku. Woda tak gwałtownie się rzuca z góry massy wapiennéj naprzód wystającéj, iż możnaby stanąć pod wodą lecącą, gdyby nie wiatr bardzo mocny, który w tém ciasném zamknięciu w koło się kręci.

Niktby nie uwierzył, iż pomimo okropności tego miejsca, i mimo niebezpieczeństwa, jakiém grozi rzeka nie wstrzymanie do punktu spadku lecąca, iż mimo to, są ludzie nieroztropni, albo szaleni, którzy usiłują dostać się do wyspy wyżéj wspomnionéj, która pierwszy wał spadku od drugiego oddziela; odbijają oni od warowni Chippeway będącéj 3 mile od spadku, i ciągną wodą, bacząc aby się zawsze środka rzeki trzymali. Najmniejsze zboczenie na prawo lub na lewo, pewną śmiercią zagraża.

Dnia jednego postrzeżono czółno krążące po rzece. Dziki pasował się usilnie z wałami i zdołał im przez czas niejaki się oprzéć; ale wnet opadł na siłach; słaba jego łódź raptownie uniesioną została, nieszczęśliwy zaś, jakoby gardził dalszą walką z żywiołem niewstrzymanym w swéj gwałtowności, rzucił spokojnie wiosło na stronę, a nakrywszy się swojém odzieniem, położył się w łodzi; w parę chwil z szybkością strzały porwanym został i zniknął na zawsze.

KONDOR.

W Numerze 40 Magazynu Powszechnego namieniliśmy o wysokości, do jakiéj ptak Kondor się wznosi. O tym rzadkim i z wielu względów nadzwyczajnym ptaku, wiele bajek pisano. Mówiono przesadnie o jego wielkości i mocy, że cielę w powietrze unosi, i wołu pokonać może; że gdy skrzydła rostoczy, zajmuje stóp 15, co wszystko nie zgadza się z prawdą, jak o tém się Humboldt przekonał. Ten sławny mąż bawił 17 miesięcy w górach Andów, gdzie te ptaki drapieżne szczególniéj przebywają, widywał je codziennie, ubił niektóre, i przekonał się, że nie są większe od największych tego rodzaju ptaków drapieżnych w Europie. Natomiast odkrył wiele jego nieznanych własności. Orzeł buduje swoje gniazdo na alpach najwyższych, ale te dalekie są bardzo od wysokości Andów, na których kondor się gnieździ. Tam żyje najchętniéj, gdzie żadne inne zwierze przebywać nie może, gdzie powietrze tak jest zrzedzone i zimne, że wszelka inna istota musiałaby w niém zginąć. Nie przestając na téj wysokości, szybuje jeszcze nad obłokami przeglądając niezmierne równiny, a dostrzegłszy ścierwo, spuszcza się i pożera z żarłoctwem niesłychaném. Kapitan Head podróżując po Ameryce południowéj, przejeżdżał około konia nieżywego, na którym przeszło 40 kondorów siedziało. Niektóre tak się obżarły, iż wcale wzlecić nie mogły. Jedne stały na ścierwie,



(Kondor.)

inne w około. W odległości 20 łokci, widział największego, który jednym szponem na koniu nie żywym, a drugim stał na ziemi. Jeden z nich tak ciężko odlatywał, że o 15 kroków od konia dosiężony i zabity został. Atoli kondor nie tylko ścierwem się żywi: chwyta on i żywe zwierzęta średniéj wielkości jako to kozy, łanie, i t. d. a nawet bydło mo cno kaleczy. Człowieka mało wprawdzie się boi, ale nie zbliża się do niego zaczepnie; Humboldt, i Bonpland zbierając rośliny na śniegach Andów, otoczeni byli zawsze kondorami, które jednak bardzo się spokojnie zachowały. Miejscowi Indyanie mówili, że bajką jest, jakoby dzieci porywały, do czego jednak wiele miałyby sposobności; zatém gorsze są ptaki drapieżne w Europie, które dość często dzieci unoszą. Sama powieść bajeczna o Ganimedzie przez orła do Olimpu porwanym, już zapowiada możność podobnych wypadków.

Ile wiadomo, kondor nie buduje gniazda, ale składa swe jaja na gołéj skale. Samica zatrzymuje u siebie dzieci przez cały rok, i żywi je, dopóki same o siebie nie nauczą się starać.

Do głównych rysów jego charakteru, należy nieustraszoność, odwaga i upor. Kąpanie jest jego pierwszą potrzebą i rozkoszą. Do Wiednia sprowadzono parę tych bardzo rzadkich ptaków, gdzie do pierwszych ich potrzeb należy kufa, zawsze wodą napełniona. Ku słońcu roztaczają skrzydła, aby się osuszyć, poczém znowu udają się na wodę i to czynią po kilka razy. Jeżeli widzowie zastępują im drogę do kufy, wtedy po nad ich głowami przelatują do niéj.

Godna uwagi, o ile te ptaki w krótkim czasie ułaskawiać się dały. Przywiązały się one do pana swojego, osobliwie samiec, i za zbliżeniem się jego, skaczą z radości. Na rozkaz jego wzlatuje kondor z ziemi na grzędę, usiada na ramieniu, daje się nosić i pieści się dziobem. Gdy właściciel przed karmieniem z samcem się bawi, wtedy samka nie cierpliwa dłuższego postu, za suknię póty go szarpie, póki jedzenia nie otrzyma. Pieszczot pana tak są zazdrośne, że drugi chcąc zająć miejsce pieszczonego, nie raz już właścicielowi suknie potargał.

W radości wydają głos podobny do rżenia. Rzadzéj daleko wydają głos inny, podobny do ryku wołu. W czasie zimna, wydają z dzioba parę, jak konie z nozdrzy.



(Puklerznik.)

Piękny jest widok kiedy te ptaki na mocnym sznurku w górę wzlatują. Wspaniałość roztoczonych skrzydeł i szum, jaki wydają, śmiałość z jaką się na każdy przedmiot puszczają, mocna pierś naprzód trzymana, wielka łagodność z ślepą odwagą złączona, malowny bardzo sprawiają widok.

Gdy samiec z młodości wychowany, pierwszy raz na sznurze wypuszczonym został, i uśnieżone pasma gór zobaczył, zdawał się być oczarowanym. Wzniósł i roztoczył całe skrzydła, wyciągnął się na nogach, wysunął pierś naprzód, i tak długi czas pozostał z okiem w góry wlepioném; przytém wychodziła mu para z dzióba i z nozdrzy; wszyscy obawiali się aby w téj tęsknocie i uczuciu swéj siły sznura nie przerwał. Nareszcie wśród pieszczot pana swojego upamiętał się, a na widok kufy z wodą, do któréj natychmiast wskoczył, zapomniał o górach. Przeciwnie samica ani spójrzala na góry, jakby poznać dawała, że te karły nie zdołają jéj nagrodzić olbrzymich gór Andów.

Kondory od wszystkich ptaków drapieżnych różnią się tém, że tak łatwo bez żadnego przymusu ugłaskać się dają.

PUKLERZNIK, (Chlamyphorus.)

Badacze natury robią w każdym prawie roku nowe odkrycia, nie tylko między roślinami i minerałami, ale nawet i między zwierzętami gromad wyższych. W N. 42, naszego Magazynu, opisaliśmy nowo odkryty gatunek ptaków, to jest *Pieprzojada kędzierzawego*; tu zaś przedstawiamy zwierzę, które dziwaczna budowa za oddzielny rodzaj uważać każe. Jest to *Puklerznik przycięty* (Chlamyphorus truncatus), żyjący na wschodniéj stronie gór Kordyllerskich w okolicach miasta *Mendozy*, w środkowéj części państwa Chilijskiego, w powiecie *Kujo*; gdzie go krajowcy *Pikicyago* (Pichiciago) nazywają. Pierwszy jego exemplarz, który p. William *Colesberry* do Zoologicznego Muzeum w Filadelfii w 1824 r. darował, był żywcem złapany; lecz nie chcąc nic jeść, zdechł w dni kilka. — Żałować należy, że dotąd nie mamy pewnych podań względem jego sposobu życia, żywienia się i rozmnażania. Powiadają tylko, że to osobliwsze zwierzę ma wzór kreta, większą część życia w ziemi przepędza, że samica dzieci swoje pod odstającym puklerzem na plecach nosić zwykła, i że ogon jego jest zupełnie bezwładny. Długość tego zwierzątka od końca pyska do nasady ogona wynosi 5¼ cala; jest więc bardzo małém stworzeniem. Opis jego zewnętrznéj postaci jest następujący.

Puklerz, który wierzch ciała jego pokrywa, jest tak gruby, jak skóra podeszwiana, ale znacznie twardszy i tęższy: złożony z równoległych rzędów podłużnych czworo-kątnych

tabliczek, ma kształt trójkątno klinowaty, ku tyłowi coraz szérszy, potém nagle przegięty tworzy prostą krążkowatą część, która tył ciała zasłania, a w któréj rzędy tabliczek półkoliste łuki tworzą. Ten osobliwszy, twardy puklerz odstając zupełnie od boków ciała, przytwierdzony jest tylko do czoła, potém wzdłuż grzbietu do skóry nad kręgami grzbietowemi, nakoniec i do czternastego kręgu ogonowego tak, że wierzchnia część ogona zupełnie wolna i siercią pokryta, końcowa zaś część jego rzędem tabliczek puklerza jest przyodzianą. U brzegów puklerza wiszą na około długie, białe, jedwabiaste włosy. Podobnemi włosami pokryte są boki pod całym odstającym puklerzem, i wszystkie inne puklerzem nie zasłonione części ciała. Nogi ma krótkie, grube. Palce długie silnemi szufelkowatemi pazurami zakończone. U tylnych, palce są wolne, u przednich zaś błoną spięte. Ta spiętość palców każe się domyślać, że *Puklerznik* jest ziemno-wodném zwierzęciem. Głowa jego ma kształt trójkątny, ku przodowi zeszczuplony. Pysk ryjkowatą chrząstką zakończony. Otwór gęby mały bez zębów przednich. Zębów trzonowych liczy on 32, to jest po ośm w każdéj żuchwie, z których pierwsze stożkowate, miejsce kłów zastępują. Otwory słuchowe są tylko obrączką grubszéj skóry obrąbione, i pod brzegiem puklerza podobnie jak małe czarne oczy jego umieszczone. — Niektórzy Zoologowie umieścili już *Puklerznika* w gromadzie ssących, w rzędzie bez zębnych obok Pancernika (Dasypus). Lubo w opisie jego bardzo wiele, a najważniejszych cech nie dostaje: mimo to zdaje nam się, że Puklerznik należy do gromady niby ssących, i że między *Kolczatką* i *Dziobakiem* mieścić się powinien.—Załączona rycina przedstawiająca trzech Puklerzników przed jamą pod korzeniami odwiecznego drzewa wygrzebaną, zasługuje tém bardziéj na uwagę; gdyż w mowie będące zwierzęta są tak rozstawione, że je z wszystkich stron wygodnie widzieć, i o ich kształcie dokładne wyobrażenie powziąść można.

INDYANIE W BREZYLII.

Według opisów najdawniejszych podróżników, pokolenia indyjskie w Brezylii, wcale na stosunkach z Europą nie zyskały, zdaje się owszem, że zostawione samym sobie znacznieby postąpiły w oświeceniu, odmienném wprawdzie od naszego, lecz które wydobyłoby ich z barbarzyństwa. Byli już do tego znacznie usposobieni; ale dziś pogrążeni w nędzy, obojętni na wszystko, co do życia zwierzęcego nie służy, Indyanie nie mają najmniejszych moralnych wyobrażeń o prawie i powinnościach. Wyjąwszy niektóre zdolności, które w nich potrzeby natury rozwinęły, ich byt, zaledwo się różni od dzikich zwierząt, z któremi dzielą mieszkanie w pierwotnych lasach Nowego-Swiata.

Każdy Indyanin w utrzymaniu swojego życia liczy jedynie na siebie i na żonę, którą tylko jako własność, lub raczéj, jako domowe zwierzę uważa. Wszyscy noszą się nago, ale ich ciało upstrzone jest barbarzyńskiém malowidłem. Malują się kolorem jasno-czerwonym i ciemno-niebieskawym, do czego z soków roślinnych farbę przyrządzają. Pierwszym kolorem malują się szczególniéj mężczyźni od czoła aż do ust, inni wyrabiają po całéj twarzy i ciele rozmaite kresy i kółka, co im straszną i odrażającą postać nadaje. Mężczyzni, osobliwie kobiety, noszą na szyi paciorki z rozmaitych kamyków, czarnych ziarek, pomięszanych z zębami małpy, lub dzikich zwierząt. Czasem mają podobne opaski na czole i zdobią głowę lub szyję papuziemi piórami. Ta ozdoba służy więcéj kobietom, z mężczyzn używają jej zwykle sami wodzowie. W pewnych okolicznościach kobiety kładą na siebie mnóstwo drobiazgów, które od białych dostają: to jest guziki, szkaplerze, płatki kolorowe, szkiełka, i t. p. Są pokolenia które od młodości ściskają sobie kostki i stawy rąk i nóg korą z drzewa, aby więcéj im nadać kształtu i delikatności; inne golą głowę zostawując tylko kosmyk włosów na wierzchu. Są pokolenia, które noszą kawałki drzewa u spodniéj wargi u nosa i uszu. Ojciec stanowi o czasie w którym synowi wolno tak się ustroić. Przekłuwając powyższe części ciała, kładą najprzód małe drewienka, późniéj coraz większe i te mają czasem do 4 cali średnicy do $1\frac{1}{2}$ cala szorokości. Gdy je zdejmą, warga opada tak, iż wszystkie zęby można zobaczyć, a koniec ucha wisi jak rzemień. Ciśnienie tego drewna odpycha w tył dolną szczękę i psuje zęby. Kobiety używają przynajmniéj mniejszych tego rodzaju ozdóbek.

Indyanie budują swe chaty z dużych liści palmy *airi* z których składają okrągły, lub owalny obwód, wtykając je w ziemię tak, ażeby się same z siebie wewnątrz zginały, i tworzyły dach we środku skupiony. Chcąc mieć dłuższe mieszkanie, wzmacniają tę budowę za pomocą kołów i gałęzi, a na pokrycie więcéj liści składają. — Zwykle po kilka rodzin w jednéj mieści się chacie; a każda horda liczy 10-12 chat i ma swojego naczelnika. Kilka dużych kamieni w pośrodku każdéj, służą do utrzymywania ognia, albo do tłuczenia orzechów kokosowych i innych ciał twardych. Sprzęty składają się z broni, narzędzi rybołowstwa, kilku naczyń z szaréj gliny, i ten ostatni zbytkowy artykuł nie wszędzie się znajduje. Wodę utrzymują w tykwach, lub w wydrążonych trzcinach, które w tych krajach bardzo są grube.

Po większéj części śpią na matach, albo u-

węgłów, albo między dwoma drzewami zawieszonych.

Ściany chaty ozdobione są trzciną, albo torbami w których mieszczą się ubiory i różne drobne narzędzia, a mianowicie sznurki, pióra, wędy, i t. p. Ale największym skarbem Indyanina jest broń służąca do polowania i do boju; potém nóż do wyrabiania broni, a który jako skarb największy nosi u szyi na sznurku zawieszony. Siekiery żelazne, tak są rzadkie, iż często cała horda, jedną obdzielać się musi.

Indyanie uczą się od dzieciństwa władania łukiem; gdy przyjdą cokolwiek do sił, gdy się w téj sztuce wydoskonalą, zostawiają ich samym sobie. Do biegu i pływania nadzwyczaj są zręczni, wytrwali na wszelkie trudy, głód i pragnienie. W zaspokojeniu apetytu żadnych granic nie znają, z sarny złowionéj, kości tylko zostawią. Przyszedłszy do osad białych, lub do poczty wojskowéj, nie przestają się o jedzenie naprzykrzać, i wszystko zjedzą co jest pod ręką. Szczególniéj nie wstrzymany mają pociąg do wódki i wszystkich trunków gorących. Sami nawet z soku łodygi kukurudzy wyrabiają upajający trunek nazwany *chika*.

Jedzą wszystkie zwierzęta swych lasów, lecz małpy nad wszystkie przekładają. Zabijają strzałami tygrysy dzikie i inne duże zwierzęta, ranią je mnóstwem strzał, aby więcéj krwi utraciły. Polują z psami kradzionemi u białych, lub od nich darowanemi. Zwabiają ptaki zręcznie naśladując ich głosy; jedzą także owady, osobliwie zaś łakomi są na wosk i miód.

Z resztą w dziewiczych lasach Brezylii, takie jest mnóstwo owoców, korzonków do jedzenia wybornych, że im nigdy żywności roślinnéj braknąć nie może; a jeżeli głód cierpią, to tylko przez własne lenistwo. Latorośle i palmy wyborne dają im pożywienie. Sposób w jaki je zbierają, jest prawdziwie zadziwiający. Wyłażą na wierzchołek gipkiéj palmy, nie jak zwyczajnie, obejmując pień rękami i nogami, ale chwytając go w oburącz i stopy na nim opierając. Przyszedłszy do wierzchołka, zesmykują zwierzchnie liście, i tak go osłabiają, ażeby korona złamać się mogła, poczém wstrząsają drzewo kołyszące się na niém ciężarem swojego ciała, dopóki tym sposobem nie dostaną się do palmy najbliższéj, któréj się najzręczniéj czepiają, aby ją znowu w tenże sposób obnażyć.

Czas zostawania Indyan na jedném miejscu zależy od żywności, jaką na niém znajduje, lub od bojów z innemi pokoleniami, lub z Portugalczykami prowadzonych. Postanowiwszy swoje koczowisko opuścić, zostawują swoje budy, kładą rzeczy w wory matowe, które kobiety niosą na plecach, uwiązane do głowy tak, iż ta część ciała najwięcéj dźwiga; kobiety także niosą dzieci. Mężczyzni idą naprzód niosąc tylko łuki i strzały; bo u nich mocniéjsze nie mają wyrozumienia dla słabszych, ani wyobrażeń słuszności.

Horda wędrująca przebywa rzeki które nie są bardzo szerokie, na mostach, jakie w miejscach uczęszczanych prawie zawsze gotowe zastaje, chyba gdy je inne nieprzyjacielskie pokolenie poburzy. Jest to najprostsza jaka być może budowa: powrozy przytwierdzają wcale nie wyprężone od drzewa na jednym brzegu do drzewa naprzeciwko. Po jednym z tych powrozów Indyanie przechodzą, a drugiego trzymają się ręką dla zachowania równowagi.

Ciekawym jest ten pierwotny przemysł ludzi w stanie dzikim, przez który uwolnili się od przebywania rzeki w bród albo na łodziach; dał on początek powszechnym teraz w Ameryce i w Europie, mostom żelaznym wiszącym.

OKRĘT CHIŃSKI.

Wiadomo, że Chińczykowie wszystkie ludy w mechanicznéj zręczności przewyższają, atoli stan ich przemysłu, od tysiąca lat zaledwo nieco się zmienił. Chociażbyśmy przyczynę téj stagnacyi umysłowéj, jedynie brakowi stosunków z oświeconemi narody przypisać chcieli, dla czegoż ich żegluga dotąd jest prawie w zupełném dzieciństwie? Mieszkańcy Kantonu, i negocyanci chińscy w Batawii, na wyspie Jawa, mieli ciągle sposobność oglądać okręty Kompanii Wschodnio-indyjskiéj i hollenderskie, a widząc okręty kupieckie tych narodów, w każdéj porze roku na pełni morza krążące, nie podobna, aby ich wyższéj doskonałości nie pojmowali. Zamiast atoli z tych wzorów korzystać, zostają dotąd przy odwiecznéj budowie swoich okrętów.

Ich statki słabe, przeciw wszelkim prawidłom umiejętności naturalnych, zbudowane, krążą tylko po morzu Chińskiém, i rzadko odważają się puścić za wyspy Filipińskie; daléj, ani nie widzą, ani nie znają świata, tak jak w ogóle, o krajach i geograficzném ich położeniu, najdziwaczniéjsze mają wyobrażenia. Na pełne morze wtedy tylko ważą się puścić, kiedy stałych pomyślnych wiatrów są pewni. Chcąc płynąć na południe, czekają wiatru pułnocno-zachodniego, tak jak na pułnoc puszczają się tylko z wiatrem południowo-zachodnim. Oba te wiatry regularnie w pewnych porach wracają i zowią się *Monsoons*. Ich okręty średnim nawet burzom oprzéć się nie mogą, i trzeba wtedy kotwicę zarzucać; te jednak nie są to znane, dwu-ręczne kotwice żelazne z hakami, bo chociaż je widzą, zostają zawsze przy swoich; a te są z drzewa ciężkiemi kamieniami obładowanego, które na dno morza spuszczają.



(Okręt Chiński.)

Te okręty mają kształt sierpa księżycowego. Maszty składają się z jednéj części, a przyczepione do nich żagle splecione są ze słomy i trzciny, przeplatane w poprzek prętami bambusowemi w równych odstępach od 2 do $2\frac{1}{2}$ stóp. Na końcach bambusów są powrozy, ażeby żagiel według potrzeby spuścić, lub wyciągnąć, co się odbywa tak, jak z naszemi roletami u okien. Do osobliwości ich okrętów należy, iż po bokach blizko steru, umieszczone są otwory w formie oka. Gdy się Chińczyka o ich przeznaczenie pytano, dał zaspokajającą odpowiedź: «Jakżeby okręt widział, gdyby nie miał oczu?»

Płynieniu większych okrętów dopomagają zwykle Chińczykowie parą długich i ciężkich rudlów, których atoli głównem przeznaczeczeniem jest, okrętowi żądany kierunek nadawać. Spód okrętu, podzielony jest na rozmaite izby przez grube, mocnym kitem, gliną i olejem spojone deski. Ster przedziurawiony poruszany jest za pomocą liny do boków jego przytwierdzonéj. Budka kompasowa służy oraz na skład wonnych knotów, używanych do ofiary bogini morza czynionych. Téj bogini stawiają błyskotkami ozdobiony ołtarz, i zapalają na nim wspomnione knoty, tudzież upstrzone świece woskowe. Przy prowadzeniu okrętu, cała na nim będąca ludność, czynnie jest zajętą. W czasie burzy, starzy i mali, bez różnicy stanu, najusilniéj przeciw groźnemu żywiołowi spólnie działają. Majtków wcale Chińczykowie nie mają; osoby przeznaczone do kierowania okrętem, żadnéj stałéj płacy nie pobierają, ale należą cząstkowo do zysków właściciela okrętu. Wszystkie towary i rzeczy w jednakowe naczynie na okręcie są zapakowane. Beczki i inne naczynia z dnami podwójnemi, jeszcze u nich nie są w użyciu.

Do dzisiejszego Numeru dołącza się wiadomość o rzeczach zawartych w Numerach dotąd wyszłych. Magazynu Mód i Magazynu dla Dzieci.

KANTOR GŁOWNY przy Księgarni Szkół Publicznych J. Glücksberga, Ulica Przejazd Ner. 649 w Warszawie, w Drukarni Ner. 744.